

alle nicht los, die „Gnade der späten Geburt“, es gibt sie nicht.

Goldhagen nennt in seinem viel diskutierten Buch vier Deutungsmuster, warum „die ganz gewöhnlichen Deutschen“ „Hitlers willige Vollstrecker“ des Holocaust wurden:

- 1 die Täter wurden gezwungen, aus Angst vor (zumeist Todes-)Strafe blieb ihnen nichts anderes übrig.
- 2 die Täter waren von blindem Gehorsam beherrscht, sie standen unter „Befehlsnotstand“
- 3 die Täter standen unter enormem Konformitäts-Druck ihrer Umgebung, der sie zwang, Dinge zu tun, die sie normalerweise nicht getan hätten
- 4 die Täter waren geduckte Bürokraten oder seelenlose Technokraten, die entweder nur ihre Haut retten wollten oder ihre technokratischen Ziele oder Aufgaben verfolgten, wobei ihnen die Opfer völlig gleichgültig blieben.

Alle diese Deutungsmuster haben durchaus ihre Plausibilität und treffen auch einen wahren Kern. Und dennoch weist Goldhagen sie als falsch oder doch zu kurz zurück: „All diese Muster versagen (....). Sie vernachlässigen, daß die Täter Menschen waren und als solche urteilsfähig. Sie haben sich für eine unmenschliche Handlungsweise entschieden. Genauso wird vernachlässigt, daß auch die Opfer Menschen waren.“ Aber warum? Goldhagen arbeitet die Bedeutung der moralischen Einstellungen und Überzeugungen, der Ideologie heraus und sieht in einem speziellen Antisemitismus nicht die einzige, aber die entscheidende Ursache, die die Täter zu der Überzeugung brachte, daß es richtig sei, daß Juden sterben müssen. Dadurch habe man innerlich keinerlei Dissonanzen entwickelt sondern die Massenvernichtung von Juden sogar für

notwendig und gerechtfertigt gehalten: „sie wollten nicht nein dazu sagen.“

Andrzej Szczypiorski urteilt in seiner viel beachteten Eröffnungsrede zur Münchner Wehrmacht-Ausstellung über die Menschen, die auf den Bürgersteigen standen, all die Wehrmachtangehörigen, Frauen, Kinder, Alten, und zugesehen haben, wie der Elendszug der KZ-Gefangenen an ihnen vorbeizog und die Gefangenen auch noch mit Drohgebärden beschimpfte und bespuckte: „Man kann freilich sagen, daß sie dumm waren, aber unter gewissen Umständen ist die Dummheit auch eine moralische Kategorie, es gibt doch in der Welt so etwas wie eine verbrecherische Dummheit. Eben so waren sie damals verbrecherisch dumm, verbrecherisch blind und taub. Zum ersten glaubten sie, woran sie glauben wollten, denn es war für sie bequem, zu glauben, daß die Menschen in den KZ ihre Feinde seien, und dies ergab sich aus der Tatsache, daß sie Adolf Hitler in seinem Krieg gegen die ganze Welt eifrig unterstützt hatten. Und zum anderen glaubten sie -und dies ist besonders wichtig-, daß die Feinde des Reiches verhungert, zur Sklavenarbeit gezwungen, mit Kolben geschlagen, bespuckt und verspottet werden mußten. Und gerade darauf beruhte ihr moralischer Nihilismus, darauf beruhte damals die Vernichtung aller geistigen Werte, die sie in ihren eigenen Herzen und Gemütern amputierten.“

Man wäre vielleicht nicht über eine gnadenlose Abrechnung mit seinen Peinigern überrascht. Aber im Gegenteil: Szczypiorski fordert, auch wenn alle schuldig sind, es zählt nur die Verantwortung des einzelnen, und man dürfe selbst dem Teufel nicht die Chance auf Verteidigung absprechen.

JOHANES MENGE

Wystawa, której warto poświęcić chwilę uwagi. "Wojna wyniszczająca. Przestępstwa Wehrmachtu w latach 1941-1944"

„Właściwie byłem wtedy bliżej kultury niemieckiej, niż ona sama. Ze mną poszli do tego zagłodzonego, śmierdzącego obozowiska Goethe i Schiller, Bach i Beethoven. Podpartem Kanta, który upadał pod uderzeniem kolby i ostatnim kawałkiem chleba podzieliłem się z umierającym Heglem. Wy wtedy, na chodnikach miast albo w oknach swoich domów, w cywilnych ubraniach lub mundurach Wehrmachtu przeklinaliście skazanych czasem jeszcze skutych, opluwaliście ich i tak się zachowywaliście, jakbyście w ten sposób przyczyniali się do chwały i zwycięstwa Niemiec“.

Andrzej Szczypiorski

Zastanawiając się nad tym, coraz częściej myślałem o artykule Elżbiety Musiał z „Dialogu“ 3/4. Opowiadając o pierwszych odwiedzinach w Langenfeld, mówi o swych obawach i lękach, a także o stale żywej w jej rodzinie pamięci o okrucieństwie wojny z Niemcami.

Ja również czułem się wycofany i jakoś zahamowany w moich kontaktach z Polakami (zupełnie inaczej, niż na przykład z Holendrami albo Francuzami). Po tym, jak pierwszy raz z Tadeuszem Zaleskim zwiedziłem Oświęcim i Birkenau, nie mogłem bez przejścia przekraczać kolejną polskiej granicy. Stałem na rampie w Birkenau i patrzyłem stamtąd na ogromną bramę, przez którą codziennie tysiące ludzi było

przywożonych wagonami do obozu śmierci. W czasie nocnej jazdy pociągiem do Polski stale powtarzający się stukot kół przypominał mi powieść Jorge Semprunsa „Wielka podróż“. Opisał w niej swoje przeżycia w czasie pięcioletniej deportacji z Francji. Trafił wtedy koleją do Buchenwaldu.

Chyba tak to jest, jak powiedział Freimut Duve w czasie debaty w Bundestagu o tak zwanej „wystawie Wehrmachtu“: „Ta wojna była dla nas zgubą, ale nie dla wszystkich“.

Nie dla tych, którzy przeżyli ją jako żołnierze albo dzieci i nie dla tych, którzy urodzili się już po wojnie: ani to kaci, ani ofiary. Bolesne wspomnienia będą nas przywoływać jeszcze nie raz.

Sukces wystawy

Hamburski Instytut Badań Społecznych Jana Filipa Reemtsmasa poparł projekt „Patrząc na nasze stulecie. Przemoc i zniszczenie w procesie cywilizacji“. Na podstawie tego projektu powstała wystawa „Wojna wyniszczająca. Przestępstwa Wehrmachtu w latach 1941-44“. Przygotowujący wystawę nie przypuszczali chyba wtedy, że przygotowują wystawę najbardziej kontrowersyjną politycznie w latach 90-tych w Niemczech. Wystawa była pokazywana w wielu miastach Niemiec i Austrii przez dwa lata, początkowo z oficjalnym

komentarzem, potem z coraz bardziej pozytywnym rezonansem. Tygodnik „Zeit” w komentarzu do otwarcia wystawy w alternatywnej hamburskiej Starej Fabryce Gwoździ napisał: „tak ginie legenda o „czystym Wermachcie”, który dzielnie i wiernie bronił ojczyzny z dala od wszystkich przestępstw narodowego socjalizmu”. Z początku nie było widać reakcji ani protestów „starych kolegów z Wermachtu” ani Związków Patriotycznych.

Lecz to się wkrótce zmieniło. Wystawą o przestępstwach Wermachtu w Monachium zajął się „Kurier Bawarski”, oficjalny organ drugiej co do wielkości partii rządzącej, bawarskiej CSU. W artykule zamieszczonym w „Kurierze Bawarskim” napisano, że zamiarem wystawy jest: „stworzenie pola do prowadzenia wojny moralnej w celu zniszczenia narodu niemieckiego”. Lewica miałaby pracować na to, żeby jeszcze bardziej „zaostrzyć kary nałożone na Niemcy w Norymberdze”. Prezesowi monarchijskiej CSU Peterowi Gauweilerowi ofiary drugiej wojny światowej wydawały się zupełnie porównywalne z ofiarami nałogu nikotynowego. Jeszcze bardziej przerażający niż taki ton oświadczeń prasowych był fakt, że żadna ze znanych osobistości koalicji CDU/CSU (oprócz Michaela Friedmanna) nie prostowała takich wypowiedzi ani nawet nie zaznaczała swojego do nich dystansu.

Nagle wokół wystawy rozgorzała zażarta dyskusja.

Jej wynikiem był największy od ponad 20 lat zjazd neonazistów. Prawie 5000 pracowniczych ekstremistów maszerowało przez Monachium. Znak tego, że mimo przejścia prawicowo-radykalnych haseł i światopoglądu neonaziści włączyli się w nurt, któremu dodała odwagi właśnie rządząca partia i oficjalne wypowiedzi jej przedstawicieli. Wynikiem dyskusji było także to, że w krótkim czasie wystawę obejrzało 130 tys. osób. Przed wejściem tworzyły się długie kolejki. Czasem odwiedzający oczekiwali na wejście długie godziny marznąąc na

mrozie. Ta z początku niepozorna i mało zauważana wystawa stała się w mediach wydarzeniem. Polaryzacja stanowisk nie mogła chyba być ostrzejsza. Wystawa najwyraźniej trafiła w czuły punkt oficjalnej świadomości Republiki Federalnej: „ta wojna była dla nas zgubą, ale nie dla wszystkich”.

Debata w Bundestagu dała impuls do niezwyklej rozmowy w Parlamencie.

Oczywiście jako wydarzenie pierwszej wielkości w mediach wystawa musiała zostać przedyskutowana w Parlamencie. Debata zaczęła się, jak zwykle: krańcowe stanowiska starły się ze sobą w rytualny, zawsze ten sam sposób. Deputowany z ramienia Zielonych Gerald Haefner zarzucił CSU wchodzenie w układy z „siłami ultrapravicowymi”. Alfred Dregger na to odpowiedział, że „żołnierze zawsze byli ofiarami wojny. Decyzje były podejmowane nie przez żołnierzy, tylko przez potężnych panów wojny, którzy posiadli na własność władzę polityczną oraz władzę w wojsku. Większość niemieckich żołnierzy, którzy ryzykowali życiem i zdrowiem dla swojej ziemi i musieli znosić okrutne męczarnie... itd”. Nie, oni nie byli winni żadnych przestępstw wojennych - „większość” - podkreślał Dregger, nie oznacza każdego. A potem dodał: „kto próbuje - a są podejmowane takie próby - ostemplować całą generację czasu wojny jako członków rodzin lub pomocników przestępczych band, ten stempluje znaczek, który nazywa się całe Niemcy”. Mowom tym towarzyszyły okrzyki protestu strony przeciwnej i poklask stronników mówcy. Jak zwykle, normalna debata w Bundestagu.

Wtedy wystąpił na mównicy deputowany SPD Schily. Najwyraźniej walczył ze sobą, żeby nie wybuchnąć płaczem. W parlamencie zrobiło się cicho. Bez końca, zdawałoby się, starał się opanować, spoglądał przed siebie na swoje notatki, przekładał je tu i tam, zaczynał mówić i znów przerywał. „Przepraszam”. Potem milczał dalej...

Otto Schily zrobił coś, co bardzo rzadko zdarza się w parlamencie: mówił o swoich bardzo osobistych przeżyciach, o sobie i swojej rodzinie oraz jej zaangażowaniu w wydarzenia wojenne w tamtych czasach. Nie pasowało to do schematu „dobry”/”zły”. Brali udział w wojnie jego wujek, ojciec, brat, krewne żony Schily’ego, „jeden z czterech wymienionych osób, który oddał swoje życie za dobrą sprawę” - jako młody, żydowski partyzant w Rosji walcząc przeciwko niemieckiemu Wermachtowi. Nieoczekiwanie wydarzyło się coś, co rzadko zdarza się w parlamencie. Sekretarz w dniu 15/16.03.1997 zapisał co następuje: „deputowani słuchali się nawzajem. Długo. Nie porządkowano na sali żadnych akt, nie czytano gazet, nie telefonowano. Do samego końca debaty krótko przed siódmą wieczorem sala była pełna”. Następni deputowani poszli za przykładem Schily’ego. Delegatka zielonych Christa Nickels mówiła dłużej niż było to przewidziane w porządku obrad, nikt jej nie przerywał. Raz zamiast powiedzieć „mój ojciec” użyła słowa „tatuś”. Nie zabrzmiało to ani śmiesznie ani infantylnie, nikt nie uważał, że to słowo zabrzmiało nieodpowiednio. Christa Nickels opowiedziała to, co wielu z jej pokolenia musiało przeżyć: kiedyś, przypadkiem odkryła zdjęcie swojego ojca w mundurze SS. Wcześniej wiedziała, że „tatuś był na wojnie we Francji, w Rosji i w Polsce. Był w więzieniu we Lwowie”. Ale jako członek SS? O szczegóły nie odważyła się go nigdy zapytać, nawet kiedy już siedziała w Bundestagu jako deputowana. Opowiadała, jak wstrząsające było dla niej zwiedzanie obozu koncentracyjnego w Majdanku. „Wstrząsające było to, co się tutaj działo. Zwłaszcza to, co robiono z mężczyznami, do których zaliczał się przecież mój ojciec”. Zwracając się do Dreggera powiedziała: „Panie Dregger, przecież tak nie można, jeżeli pokazuje się nieucharakteryzowane rany i zaczyna się o tym mówić. Nie można poszkodowanych oczernić i odstawić spokojnie do kąta”. Ten klimat osobistej rozmowy, który wytworzył się

niemieckim Bundestagu głównie dzięki deputowanemu Schilly, Hrabiemu Lambsdorffowi, Duvy’emu i Nickels spowodował, że deputowany Dr Dregger jeszcze raz wszedł na mównicę i powiedział, „wśród gromkich braw”, jak zauważa protokół: „Panie Prezydencie! Szanowne Panie i Panowie! Powiem krótko i oświadczam, że tak krytyka, której ostrze skierowane jest na mnie, zostanie przeze mnie sprawdzona. Nie odsunę jej od tak, od siebie”.

Liczy się indywidualny odbiór zwiedzających...

... liczy się tylko indywidualna odpowiedzialność za to, co się wydarzyło.

Jest frapujące, że wielu jest świadków wydarzeń, przede wszystkim „naocznych świadków”, którzy przytaczają różne wydarzenia świadczące o „honorze”, „rycerskości” z pewnością nie z powodu wygodnictwa, wyparcia, przekłamania czy też wstydu. Były chwile przełomów i wręcz odmiennych zachowań, niż dotychczas przedstawiane, istniało przecież nawet człowieczeństwo, ruch oporu i nieposłuszeństwo. Nawet „odwaga cywilna” w zasadzie nie powinna tu być pisana z dużej litery. To wszystko o ludziach, którzy muszą odpowiadać za najgorsze. Te „zwyczajne” zdjęcia i pamiętki nie mówią wszystkiego. Nie, te zdjęcia, na których widać ciężkie przestępstwa, są niedozakłamania a legenda o „rycerskości” Wermachtu, który dzielnie walczył za ojczyznę załamała się całkowicie. Jednak oczywiście nie wszyscy uczestnicy tej przestępczej, przez Niemcy rozpoczętej wojny, byli przestępcami tylko z powodu swojego udziału. Ojcowie i dziadkowie opowiadali o tym, co faktycznie przeżyli, może pierwszy raz w życiu. Dla niektórych świat, w którym się jakoś urządzili, żeby móc przeżyć, załamał się. Niektórzy mówili o „przekłamaniu” albo „a nałot na Drezno, czy to nie było przestępstwo?”, tak, jakby w ten sposób można było coś uratować. Wystawa dlatego trafiła w dziesiątkę, ponieważ nie można było już uniknąć rozważania osobistego udziału każdego uczestnika wydarzeń.

Nie chodziło o „złego” Hitlera, chodziło o każdego uczestnika wydarzeń osobiście. Niektórzy ze zwiedzających młodszy wiekiem zapewne pytali siebie samych, dlaczego nigdy nie spróbowali wyjść w rozmowie z ojcem lub dziadkiem poza stereotyp opowiadania o obozach jenieckich i zupie z pokrzywy. Do opowiadań o tym, co oni rzeczywiście przeżyli i co sami tam robili.

To, czego doświadczyła Christa Nickels jest udziałem wielu, wielu potomków pokolenia czasu wojny. Myśleli, że znają swoich rodziców. Zнали ich jako kochających i troskliwych. Musieli jednak uszanować zakaz mówienia o osobistym ich udziale i odpowiedzialności, no i milczeć. To bolesne zobaczyć w końcu „cień”, nie usuwać go poza obręb świadomości i podjąć próbę jego zrozumienia. Musimy w końcu zacząć rozmawiać o tym i w swoich rodzinach. Często nie jest to już możliwe. Potomkowie zostają z wątpliwościami, albo tylko ze wstydem. Jako przykład, jeden z wielu, może posłużyć dziennikarka Brigitta Moeller. Z ramienia swojej agencji zwiedzała wystawę w monachijskim ratuszu. Patrząc na zdjęcie, na którym niemiecki żołnierz zakładał stryczek na szyję młodej kobiety-partyzanta, coś zauważyła. Przyciągnął ją profil jednego ze sfotografowanych oficerów. Wydał się jej dobrze znany. Zszokowana zwiedziła wystawę jeszcze raz, w towarzystwie swojej córki. Stało się dla niej przeraźliwie oczywiste, że zdjęcie, które obejrzał cały świat, przedstawia jej ojca. Wiedziała o nim tyle, że „poległ” na Białorusi z powodu postrzału w głowę: bohaterka śmierć za ojczyznę. Tak to nazwano w liście z poczty polowej. Dlaczego matka nie opowiedziała jej całej prawdy? Czy wiedziała? Wielu stawiało sobie pytania: jak to się mogło wydarzyć, że nagle po wojnie nikt nie mógł, nie chciał wiedzieć, co się właściwie działo? Czy można było o tym wiedzieć, bez żadnych wcześniejszych informacji? Czego można się dowiedzieć, nie chcąc nic o tym wiedzieć? Jak to się mogło zdarzyć, że całkiem zwyczajni ojco-

wie rodzin, ludzie jak ty i ja, mogli brać udział w zbrodniach takiego rodzaju? Czy byli zbrodniarzami, ci poza tym kochani ojcowie rodzin, robili to dobrowolnie czy też byli zmuszani? A może zwyczajnie płynęli z prądem wydarzeń? Jak żyli po wojnie z tym, co przeżyli, widzieli i sami robili? Jak rodziny obeszyły się z tym, co się wydarzyło? Nie, to prawda, ta straszliwa wojna nie wygubiła nas wszystkich. A „łaska późnych narodzin” - nie ma jej wcale.

Goldhagen wymienia w swojej często dyskutowanej książce cztery wzory zachowań, według których „całkiem zwyczajni Niemcy” byli w sprawie Holocaustu „pełnymi chęci poplecznikami Hitlera”.

1. Oprawcy byli zmuszani; ze strachu przed karą (najczęściej karą śmierci) nie pozostawało im nic innego.
2. Oprawcy byli ślepo posłuszni, „słuchali rozkazów”
3. Oprawcy byli pod olbrzymim naciskiem otoczenia; konformizm zmuszał ich do robienia rzeczy, których w normalnych warunkach nigdy by nie zrobili.
4. Oprawcy byli tępymi biurokratami albo bezdusznymi technokratami, którzy chcieli uratować swoją skórę albo po prostu wykonać swoje technokratyczne zadania, przy czym los ich ofiar był im całkowicie obojętny.

Wszystkie te wzorce zachowań mają swoje zastosowanie i zawierają też ziarno prawdy. I dlatego Goldhagen mówi, że są fałszywe albo inaczej mówiąc: „wszystkie te wzory zawiodły (...). Nie brano w nich pod uwagę, że oprawcy byli ludźmi i jako tacy mieli możliwość osądu. Zdecydowali się na nieludzki sposób postępowania. Tak samo nikt nie dostrzegał, że ofiary są także ludźmi”. Ale dlaczego? Goldhagen przepracowuje znaczenie nastawień i przekonań moralnych w ideologii. Wśród przyczyn uważa za rozstrzygającą antysemityzm. Specyficzny antysemityzm upewniał oprawców w przekonaniu, że mają rację, że Żydzi muszą umrzeć. Dlatego nie powstał dysonans moralny, lecz utrzymało się

przekonanie, że masowe wyniszczenie Żydów jest konieczne i w pełni prawomocne: „nie chcieli powiedzieć temu nie”. Andrzej Szczypiorski w swojej wysoko ocenianej mowie na otwarcie wystawy monachijskiej wyraża poglądy o ludziach, którzy stali na chodnikach, wszyscy z nich członkowie rodzin żołnierzy Wehrmachtu. Kobiety, dzieci, starsi i przyglądali się, jak pociąg nędzy wiezie więźniów do obozów koncentracyjnych. Przeklinali oni skazanych, czasem jeszcze skutych, i opluwali ich: „można śmiało powiedzieć, że byli głupi, ale w pewnych warunkach głupota jest także kategorią moralną, jest na świecie coś takiego jak głupota zbrodnicza. Właśnie wtedy byli zbrodniczo głupi, zbrodniczo ślepi i głusi. Po pierwsze wierzyli, w co chcieli wierzyć, ponieważ to było dla nich wygodne, że ludzie jadący do KZ byli ich wrogami.

To brało się z oczywistości, że popierali Adolfa Hitlera w jego wojnie z całym światem. A po drugie wierzyli oni - i to jest szczególnie istotne - że wrogowie Rzeszy muszą być zagłodzeni, zmuszani do niewolniczych robót, bici kolbami, opluci i splamieni. I właśnie na tym polegał ich nihilizm moralny, na tym polegało wtedy zniszczenie wszystkich wartości duchowych, które amputowali w swoich sercach i uczuciach.”

Nie można być zaskoczonym bezlitosnym rozrachunkiem ze swoimi oprawcami. Ale wręcz przeciwnie: Szczypiorski nalega, nawet jeżeli wszyscy są winni, na obliczenie wyłącznie osobistej odpowiedzialności. Samemu diabłu nie można odmówić szansy na odpuszczenie grzechów.

Tłumaczył: Krzysztof Walczewski